

Czy trzeba chodzić do kościoła?

Czy trzeba chodzić do Zboru? A może, czy przynajmniej powinniśmy? Czy Bóg tego od nas wymaga? Co to nam daje/powinno dawać? Co tracimy nie chodząc?

Zacznijmy od zarzutów. A jest ich przeciw chodzeniu do zboru kilka. Po pierwsze, są tacy, którzy zarzucają chodzącym, że uprawiają wygodne „kościelnictwo.” Innymi słowy, w mało kosztowny sposób – przez udział na nabożeństwie – „odprawiają” swój chrześcijański obowiązek. To wyłącznie religijne zachowanie, twierdzą. Nie ma nic wspólnego z żywą wiarą, która z takimi martwymi uczynkami, utartymi schematami, nie ma nic wspólnego.

Inni, idąc tym tropem, mówią: chodzę do kościoła, jak Duch mnie o tym przekona. Wiara ma być świeża, i zawsze nieprzewidywalna. Nie można tłumić Ducha, który może mieć dla mnie na niedzielne przedpołudnie inny plan.

Jeszcze inni argumentują następująco: kazanie, modlitwa, wspólny śpiew – to wszystko mi jest niepotrzebne. Nie chcę być obłudny. Nie chcę chodzić do zboru z obowiązku. Nie czuję tego, choć wierzę. Dlaczego mnie do tego zmuszasz? Zachowuję społeczność z wierzącymi, a nawet łożę na sprawy Boże.

Modłę się w parku, a wycieczkach w góry. Czy to nie o to przede wszystkim chodzi?

Jeszcze inni mówią: czyż Bóg nie chce, abyśmy mieli silne rodziny? Cały tydzień ciężko pracuję. Niedziela to jedyny moment, gdy mogę być z dziećmi i małżonkiem. Czyż sam Bóg nie chce, abym zainwestował ten czas raczej w społeczność z nimi, niż ludźmi znacznie mi mniej bliskimi? Przecież również w domu możemy się pomodlić.

No i co? Czyż te argumenty nie brzmią rozsądnie? A może to twoje myśli?

Podstawowe pytanie

Nie sądzę, aby inne pokolenia nie zmagaly się z tymi pytaniami. Jestem pewien, że zawsze, w każdym pokoleniu przez ostatnie 2000 lat byli chrześcijanie, którzy mieli problem z chodzeniem do zboru. Mamy tego nawet świadectwo nowotestamentowe (Hbr 10:25).

A jednak, nabożeństwa przetrwały, i to we wszystkich tradycjach chrześcijaństwa. Oczywiście, różni się w ocenie liturgii, jako sztywnych zasad ich przebiegu. Ale w centrum życia chrześcijan pozostaje wspólnota, wyrażana poprzez wspólne zgromadzenia, na których uwielbiany jest Bóg Ojciec, przez Chrystusa, w Duchu. To nie przypadek. I to nie cecha konieczna religii w ogóle, bo są religie takie jak buddyzm, które doskonale sobie radzą bez nabożeństw.

Pytanie więc brzmi: Czym jest dla Boga zbor? Nabożeństwo? Na ile jest dla Niego ważne? Co poprzez nabożeństwo Bóg czyni?

Zbór, czyli wydarzenie

Zacznijmy od obserwacji, że w Biblii nie ma słowa nabożeństwo. Nie przypadkowo. Nie ma, bo zbor/kościół OZNACZA WŁAŚNIE NABOŻEŃSTWO. Oznacza nie tylko grupę ludzi, o czym zapewne doskonale wiemy; ale oznacza WSPÓLNIE ZGROMADZONĄ grupę ludzi. Słowo ekklesia nie oznacza jakiegoś duchowego bytu, ale określone wydarzenie – łączące ludzi spotkanie, zgromadzenie. Pochodzi od słowa ek – (coś) z (czegoś) i czasownika kaleo – powoływać, wzywać. Literalnie więc, eklezja to to, co powstaje, gdy powołani spośród jakiejś większej zbiorowości się gromadzą. To zebranie: i tak właśnie zostało przetłumaczone w BW w Dz 19:32, gdy odnosiło się do grupy robotników, pierwotnie złotników, zwołanych na spotkanie przez Demetriusza; podobnie w Dz 19:40 – zgromadzenie.

Eklezja więc, było to słowo określające spotkania/zgromadzenia chrześcijańskie. Czyli dzisiejszym językiem, nabożeństwa. A z czasem dopiero zaczęło funkcjonować jako opis uczestniczących w nim ludzi również poza owymi wspólnymi wydarzeniami. Chodzisz na chrześcijańskie zebrania, a więc jesteś z nimi związany również w domu. Istnieje między nami nic porozumienia, bo spotykamy się na eklezji. Chodzisz na spotkania uwielbiające Chrystusa i Jego Ojca w Duchu, więc jesteś częścią eklezji również gdy

spotykam cię na rynku, w warsztacie, czy gospodzie. Ale zwróćmy uwagę, że stanowiące o owej tożsamości, dla niej pierwotne, jest właśnie owo uczestniczenie w spotkaniach/zebraniach chrześcijańskich.

Zasadnicze pytanie

Czy można więc być w kościele, nie chodząc na nabożeństwa? A czy można być na spotkaniu, nie chodząc na spotkanie? Albo, czy można być na zebraniu, nie będąc na zebraniu? Widzimy, że to absurd. Jeśli kościół jest GROMADZĄCĄ SIĘ grupą ludzi, jest wydarzeniem grupy ludzi, to najwyraźniej NIE GROMADZĄC SIĘ do niej NIE NALEŻYMY. Wyobraźmy sobie człowieka, który mówi: jestem częścią koncertu. Tak, a kiedy ostatnio byłeś na jakimś, bo chodzę też, i cię nigdy nie widziałem? No nie, wiesz, nie chodzę tak naprawdę na koncerty. Chodzi mi o to, że wierzę, że muzyka jest ważna, jak ty. Tylko, czy to faktycznie to samo?

Oczywiście, Biblia zna inne, obok Kościoła pojęcia, które opisują ludzi wierzących. Najważniejsze z nich to Królestwo Boże. Królestwo Boże nie łączy się z samymi nabożeństwami. Przeciwnie: łączy się przede wszystkim z Bożym wpływem na określone jednostki, Bożym panowaniem w określonych osobach, ich poddaniem się w posłuszeństwie Bożej woli i prowadzeniu. Wszędzie, nie tylko w Kościele. W tym sensie Królestwo Boże w swej pełni przyszło w Jezusie Chrystusie, wszędzie tam, gdzie przebywał. W tym sensie było w Nim pośród rozmawiających z Nim faryzeusz; w tym sensie, jako sprawiedliwość, pokój i radość w Duchu Świętym jest również wszędzie tam, gdzie są chrześcijanie zmienieni przez Bożą łaskę. Królestwo Boże jest więc szersze niż Kościół. Ono Kościół wyprzedza dobrymi uczynkami świętych, słowem ich świadectwa. W końcu, Bożym niewidocznym działaniem w sercach osób, które przygotowuje je na nawrócenie. Ono też jest ważniejsze niż Kościół, bowiem mamy modlić się nie o rozwój Kościoła, ale przychodzenie Królestwa Bożego; o to, aby On panował w nas i w świecie w nowych nawróconych osobach. By cały świat ludzki spełniał Bożą wolę na ziemi, tak jak jest ona respektowana w niebie.

Jak jednak Królestwo Boże odnosi się do Kościoła? Myślę, że tak, jak flakon perfum do zapachu, czy sprzęt grający do dźwięku. Ostatecznie, chodzi o piękny zapach i słyszany dźwięk. Ale jedno bez drugiego nie istnieje. Doceniając piękny zapach perfum, szanujemy flakonik, w którym je trzymamy. Rozkoszując się czystością dźwięku naszych nagrań, otaczamy troską wzmacniacz i odtwarzacz.

Kościół jest dla Boga szczególnym zgromadzeniem właśnie dlatego, że służy Jego panowaniu. To Kościół jest nazwany „filarem i podwaliną prawdy” (1 Tm 3:15). Nie dlatego, jak chcą katolicy, że sam ustala, co jest prawdą, a co nie. Ale dlatego, że z Bożego nadania jest stróżem prawdy i jej propagatorem; to przez zbór w Tesalonice „rozeszło się Słowo Pańskie” w okolicy (1 Tes 1:8). To Boże, alternatywne wobec powszechnego, społeczeństwo, w którym mają panować inne zasady. To rozsądek kwasu, który ma zakwaszać całe ciasto (Mt 13:33), miasto położone na górze i sól ziemi (Mt 5).

Owo gromadzenie jest podstawowym wymiarem naszej społeczności; jej faktycznym warunkiem i realizacją. Autor Listu do Hebrajczyków wzywa, abyśmy zwracali na siebie uwagę i pobudzali do wzajemnej miłości (Hbr 10:24). Ale jest warunek, aby to mogło zajść. Musimy się spotkać, czemu na przeszkodzie stoi zwyczaj niektórych, aby na wspólne zebrania (tu akurat autor użył słowa opartego o bliższe hebrajskim uszom pojęcie synagoga) nie przychodzić. Mamy być razem w tym, co jest naszym najważniejszym spoiwem: w uwielbieniu Boga. W modlitwie pochwalnej, ale i proszącej. W czytaniu i przyjmowaniu Słowa, bowiem Chrystus – jak czytamy w Objawieniu – mówi między innymi nie tylko do nas, ale również i do całych Zborów (Np. 3:22). Całe Zbory traktując jako odbiorców swojej woli. Nie są to więc zgromadzenia incydentalne, ale pewne ważne, uformowane podmioty Bożego prowadzenia, których członkowie ponoszą wspólnie, jako jeden zbór właśnie, odpowiedzialność za swe pielgrzymowanie za Chrystusem. Ale i wspólnie są chwalone i doświadczają błogosławieństwa.

Uniwersalny, czy zborowy?

Tej odpowiedzi można postawić dwa przynajmniej zastrzeżenia. Po pierwsze, czy faktycznie w Biblii chodzi o zgromadzające się zbory? A może chodzi o, jak twierdzą niektórzy, kościół uniwersalny, powszechny, który jest tworem idealnym, do którego należą wszyscy prawdziwi chrześcijanie? I – po drugie – który z nich chce budować nasz Pan, o czym czytamy w Mt 16:18?

Powiem szczerze, że mam dużą niechęć do pojęcia „kościół uniwersalny” definiowanego w oderwaniu od istniejących zborów. Od razu wyjaśnię dlaczego. Otóż bardzo często owo pojęcie jest wykorzystywane przez chrześcijan jako usprawiedliwienie braku odpowiedzialności za konkretny zbór i braku mocnego

związania się z konkretnym zborom. Nie muszę być w konkretnym zborze, bo należę do kościoła uniwersalnego, i to wystarczy – ktoś sobie może pomyśleć.

Czy rzeczywiście? Całe to pojęcie opiera się na milczącym założeniu, że to co historyczne, doczesne, jest dla Boga nieistotne. Boga interesuje tylko to, co jest wieczne. Bo to, co jest wieczne, jest piękne, szlachetne i wspaniałe, podczas gdy to, co doczesne, jest brzydkie, koślawe i pełne problemów. I po co mam należeć do mającego lepsze i gorsze chwile, zmagającego się z upadkami mniej dojrzałych braci i siostr, a jeszcze nie daj Boże, zagląającego do mojego portfela, Zboru? Wierzę przecież w Chrystusa, a więc należę do owego pięknego, szlachetnego wspaniałego, wybranego ciała, które kiedyś na Weselu Baranka spotka się ze swoim Zbawicielem. O, tak! Czyż to nie jest znacznie lepiej, nie zajmować się problemami, nie interesować się, ale po prostu posłuchać sobie kazania w telewizji bądź internecie, poczytać Słowo w domu, może od czasu do czasu nawet odwiedzić jakiś zbor, nakarmić się duchowo, złożyć nie przynoszącą wstydu ofiarę, i iść dalej, z wiarą i nadzieją przez życie? Hm?

Czyż nie było znacznie lepiej dla Syna Bożego być wywyższonym pośród aniołów? Pewnie, że było. Ale czy to było Boża wola? Nie było. Miał stać się człowiekiem i się nim stał. Czyż Syn Boży nie miał właśnie zanurzyć się w ów brudny, ciężki, żmudny, czasem nieprzyjemny, a nawet wstrętny świat? I właśnie w tym wyraziła się Jego wielkość i posłuszeństwo Ojcu. Nie w kontakcie z idealnym światem, ale światem prawdziwym – i byciem świętym w tym prawdziwym świecie. „Bo przecież ujmuje się On nie za aniołami, lecz ujmuje się za potomstwem Abrahama. Dlatego musiał we wszystkim upodobnić się do braci” (Hbr 2:16-17). Chrystus byłby członkiem każdego, nawet najtrudniejszego zboru, który w Niego wierzy. A my? Czyż aby swoich naśladowców nie wzywa do tego samego? Mamy zaprzec się samego siebie. I wziąć swój krzyż. Między innymi to oznacza również zaangażowanie w nie zawsze przyjemne, ale przez Boga uznawane za potrzebne, zmaganie się z problemami w zborze.

Więcej. Nasz Pan powiedział, że trzeba być sprawiedliwym i wiernym w małym, zanim powierzy nam coś wielkiego (Łk 16:10). Jakie są twoje obowiązki w kościele uniwersalnym? Żadne. W czym więc masz być wiernym i sprawiedliwym? Może więc warto się zastanowić, czy nie chodzi o pewne obowiązki – między innymi – w jakimś zborze? Dalej, zwróćmy uwagę z kim utożsamia się nasz Pan? Utożsamia się z rozstrzygnięciem zboru (Mt 18:17-18), nie poszczególnego wierzącego, czy hierarchii. W końcu, z listów do Zborów w Objawieniu wszystkie dzisiejsze mogą wynieść pożytek. Ale one przecież były skierowane historycznie do określonych, przechodzących tak wspaniałe chwile, jak trudności i problemy, faktycznych zborów. Tak samo zresztą, jak większość Listów apostoła Pawła.

Podsumowując więc, wierzę w kościół uniwersalny. Ale dostrzeżmy i uznajmy zborowość Nowego Przymierza. Wierzę, że to przyszło, wspaniałe zgromadzenie przed obliczem Bożym, to ci, którzy GROMADZILI się, na dobre i na złe, przed obliczem Bożym, również w ziemskiej pielgrzymce. Wieczność to tylko dalszy ciąg historii. Ci, którzy przeszli przez próbę wiary i posłuszeństwa tutaj, otrzymają chwałę tam. Natomiast tu i teraz NIE MA owego kościoła uniwersalnego. To jeszcze nie czas. Tak, jest oczywiście określona liczba zbawionych, w każdej chwili, sekundzie i zapewne Bóg ją zna dokładnie i pewnie nie pokrywa się ona w 100% z ogółem nazwisk na naszych listach członkowskich. Ale Bóg nam na nią uwagi nie zwraca. Zwraca nam uwagę na konkretność naszego życia: na ciało Chrystusa w konkretnym miejscu, w którym z osobna jesteśmy członkami, z którą razem tworzymy pewną całość, organizm, który jest dla Boga ważnym podmiotem, który napomina, zachęca, prowadzi. W którym powinniśmy się odnaleźć i w którym powinniśmy aktywnie uczestniczyć. Używając współczesnego obrazu, Chrystus jest jak szef firmy posiadającej oddziały. Zna osobiście wszystkich pracowników; może nawet ich osobiście zachęcać i napominać. Ale kiedy myśli o strategii rozwoju firmy, to myśli oddziałami, filiami, a nie jedynie w kategoriach poszczególnych pracowników.

Co więc buduje Chrystus? I czego moce piekielnych bram nie przemogą? Myślę, że właśnie owych rozproszonych, tworzących różne doczesne zrzeszenia, zborów. Czyli, jego Kościoła. Jedne może znikają, ale pojawiają się nowe, i nikt tego w stanie nie jest zatrzymać. Rozwoju Jego ciała zgromadzającego się w różnych, najdziwniejszych i bardzo się od siebie różniących miejscach, przed Nim i w Jego Duchu; bo właśnie na nabożeństwie najwyraźniej widać naszą tożsamość. Z tego pielgrzymującego Kościoła wszyscy, którzy wytrwają do końca, będą mieli udział w owym ostatecznym, wiecznym urzeczywistnieniu Jego Kościoła. Ale to będzie ciągłość.

Dlaczego gromadzenie się jest ważne?

Myślę, że dlatego, że mamy doświadczać życia z Bogiem razem. Wspólnie tworzyć coś większego. Doskonalić się, zmieniać, uświęcać, wspólnie.

Tak nas stworzył Bóg. To więzi również najbardziej naznaczył swym niszczącym wpływem grzech. I to więzi właśnie, we współpracy, życzliwości, oddaniu, przyjaźni, sympatii, uczciwości, lojalności, wiarygodności, potrzebują być uzdrowione. Dlatego Kościół jest najlepszym świadectwem i ukazaniem się Bożej mocy – Jego panowania – Bożego Królestwa. Każdy z nas z osobna może pewne rzeczy udawać. Ale w odniesieniu do innych jest to trudniejsze. Kościół jest skutecznym i bezpośrednim testem na naszą świętość.

Gromadzenie się to również przedsmak wieczności. Wieczność na pewno nie będzie jednym wielkim śpiewem, jak chcą niektórzy. Będziemy mieli nowe zadania. Tworzyć coś inspirującego i wymagającego odpowiedzialności i wierności (Łk 19:17). Ale w wieczności będziemy stawać przed obliczem Widzialnego Boga, aby Jemu się pokłonić. I na pewno będą to dla nas wspaniałe chwile. I wierzę, że nasze uwielbienie jako Kościoła jest Bożym narzędziem utrzymywania nas w przedsmaku tego wspaniałego doświadczenia.

Ważne jest więc, co tworzymy razem. Potrzebujemy siebie. Wspólnie możemy stworzyć coś, za co w pojedynkę nie mamy nawet się co brać. Bóg zmienia ten świat przez Kościół, w którym jest miejsce dla każdego z nas. A zmiana owa jest dziełem, które każdego z nas z osobna przerasta.

Wnioski

Doceniajmy społeczność. Nasze bycie razem, wspólnie; nasza lojalność i uczciwość względem siebie; nasza ofiarność, uznawanie siebie nawzajem za wyższych od siebie – to wszystko samo w sobie jest wielkim świadectwem Bożej łaski. To Boży cud pośród nas i w nas, ale w nas razem, a nie z osobna. Nie bądźmy zbyt sztywni. Czasem słyszałem porównanie nabożeństwa jako audyencji u Króla Królów. I to nie jest złe porównanie. Ale pamiętajmy, że ów Król Królów jest również naszym kochającym Ojcem. Bo obie prawdy wyznajemy, modląc się: „Ojcze nasz, któryś jest w niebie”.

Chodźmy do zboru. Miejmy taki zwyczaj, w odróżnieniu od niektórych adresatów Listu do Hebrajczyków. Aby zwracać na siebie uwagę i się zachęcać. Dobre zwyczaje to podstawa. I jednym z nich jest niedzielne nabożeństwo.

Przygotowujmy się do nabożeństw. Wyśpijmy się. Starajmy nie pokłócić tuż przed. Wybaczmy. Ostatnio pewien człowiek opowiadał mi, że pogadanki patriotyczne w wojsku w II RP były zawsze w najlepszym czasie: gdy żołnierz był wypoczęty i najedzony. Podejźmy podobnie od nabożeństw.

Szanujmy Boże Słowo i modlitwę. Nie oczekujmy fajerwerków. Bóg nas zbawił przez „głupie zwiastowanie” innej osoby (1Kor 1:21); nasze nawrócenie wiązało się ze zwykłą, prostą modlitwą. Dlaczego miałby nas tak nie prowadzić inaczej? Dlaczego miałoby to być niewystarczające do uświęcenia i dojrzałości? Słowo jest wystarczające, aby nas przygotować do wszelkiego dobrego dzieła (2Tm 3:17). Modlitwa zmienia nas i świat wokół.

Oczekujmy Boga i prosimy Go o działanie. Kiedy nastawimy się do kogoś negatywnie, maleją szanse, abyśmy mogli skorzystać z tego, co jest w jego słowach wartościowe. Może nie nauczymy się nic nowego. Ale może potrzebujemy przypomnienia czegoś, o czym doskonale wiemy? Choć z pewnością Bóg nakłada obowiązek jak najlepszego przygotowania się do obowiązków związanych z nabożeństwem na wszystkich usługujących, ufajmy, że zadziała, nawet przez najsłabszych z nich.

W końcu, budujmy się nawzajem. Budujmy zbor swoim darem. Przez aktywne uczestnictwo. Czas modlitwy to czas wspierania w ciszy tego, kto modli się głośno. Przez troskę o siebie nawzajem. Przyjmujmy się w zborze tak, jak byśmy sami chcieli zostać przyjęci. Miejmy dla siebie wyrozumiałość. Dawajmy, zamiast brać. Niestety, światu udaje się nas często przekonać, że bardziej błogosławione jest

branie, niż dawanie, choć jest dokładnie na odwrót. Kiedy dajemy, jesteśmy narzędziem użytecznym w ręku samego Boga – czy może być większa satysfakcja?
Bądźmy dla siebie. Niech Bóg nas w tym utwierdza, aby świat poznał, że On prawdziwie jest pośród nas, Amen.

Autor: Mateusz Wichary zaczerpnięte ze strony autora: <https://proteologia.com>